

Eliza Sarnacka-Mahoney

Maja Orety

i skarb Szkocji





Eliza Samacka-Mahoney

Maja Orety

i skarb Szkocji

ilustracje: Kasia Kotodziej



LARA I DAMIANEK



Eliza Sarnacka-Mahoney
Maja Orety i skarb Szkocji

© by Eliza Sarnacka-Mahoney
© by Wydawnictwo Literatura

Oktadka i ilustracje: Katarzyna Kołodziej
Redakcja: Agnieszka Hałubiec
Korekta i skład: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2021

ISBN 978-83-7672-962-6

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

– Jak to nie wiecie, co to jest fort? – wybałuszyłam oczy, bo nie mieściło mi się to w głowie.

– Normalnie, nie wiemy – wyduł usta Damianek i wsadził ręce do kieszeni.

Po raz kolejny dawał mi do zrozumienia, jak bardzo się nudzi i że wolałby w tym momencie być wszędzie, choćby i w poczekalni u dentysty, byleby tylko ze swoim ukochanym tabletem.

– W psedskolu mamy zajęcia z angielskiego, z jogi, z psyżądzenia susi i z obsługi komputera. Nic o fortach – potwierdziła siostra Damianka, młodsza od niego o rok Lara. Nigdy nie odzywała się pierwsza, za to bardzo lubiła powtarzać słowa brata.

Spojrzałam z popłochem na babcię krzątającą się po kuchni. Skinęła smętnie głową, co znaczyło, że całkowicie się ze mną zgadza. Świat zmienia się z zawrotną prędkością, a różnice międzypokoleniowe uwidaczniają się dzisiaj już nie tylko między rodzicami a dziećmi, ale i samymi dziećmi. W moich przedszkolnych czasach też uczyliśmy się prostych rymowanek po angielsku, ale poza tym zajmowaliśmy się głównie gram i zabawkami, które wypełniały regały w naszej sali. Pani Malinka, wychowawczyni, sama brała udział w budowie naszych fortów. Używaliśmy do tego kocyków pożyczanych od maluchów, które miały w rozkładzie dnia leżakowanie.

– Szkoda bąbli. A podobno ich rodzice płacą za to przedszkole tyle, ile wynosi pensja niejednego dorosłego! – zauważyła pod nosem babcia, zdejmując z palnika gwizdzący czajnik.

Damianek i Lara byli dziećmi szefa mojego taty i zostali u nas na wieczór, podczas gdy nasi rodzice wybyli na kolację do restauracji. Nie paliłyśmy się z babcią do roli opiekunek, a już szczególnie opiekunek tej dwójki rozpuszczonych przedszkolaków, ale wymagała tego sytuacja. Sytuacja, jak określił to tata, podbramkowa.

– Wszystkie trzy, wyobraźcie sobie, wszystkie trzy panie, które przychodzą do nich pilnować tej dwójki,

nagle się rozchorowały! Akurat w piątkowy wieczór! – wyjaśniał tata, gdy zakończył rozmowę telefoniczną ze swoim szefem. – Nie możemy odwołać ani przesunąć tej kolacji, bo spotykamy się z nowym, ale najbogatszym klientem. Gość jest z Paryża i bawi w naszym mieście tylko przejazdem. Od tego spotkania może zależeć los kilku wielkich zamówień i kto wie, może całej firmy!

Tata miał poważną minę. Wszyscy wiedzieli, że w jego firmie było ostatnio dużo zwolnień, a dyrektorzy zastanawiali się, czy nie zamknąć filii działającej w naszym mieście. Pogładził mnie po głowie i powiedział:

– Posiedzą tutaj te trzy godziny, dziury w niebie nie będzie, co Majka?

Mama przewróciła oczami i westchnęła. Nie pałała przesadną sympatią do żony szefa taty i już samo to, że zgodziła się na tę kolację, i to w przeddzień swojej premiery w teatrze, było dla niej ogromnym poświęceniem.

– Z niektórymi ludźmi po prostu nie ma o czym rozmawiać. Interesują ich wyłącznie pieniądze i to, co można za nie kupić. Gdyby nie fakt, że twój szef, w przeciwieństwie do swojej żony, jest całkiem miłą osobą oraz że lubię również ciebie, poszedłbyś walczyć o te kontrakty sam! – pogroziła tacie palcem. – Mam tylko nadzieję,



że te dzieci są bardziej podobne do ojca niż matki i faktycznie nie będzie z nimi wielkiego kłopotu.

Mama miała rację. Wielkiego kłopotu nie było. Kłopot był monstualny. Damianek i Lara okazali się przybyszami z innej planety.

Pierwszy atak hysterii nastąpił już przy kolacji, gdy babcia powiedziała, że klopsy w sosie pomidorowym to jedyna potrawa w karcie dań i że nikt nie będzie biegał do sklepu po czipsy tylko dlatego, że nasi mali goście jadają je wraz z każdym posiłkiem we własnym domu.

Druga runda wrzasku przyszła, gdy nie pozwoliła im przenieść się z talerzami przed telewizor. Trzecia – gdy dowiedzieli się, że nie będą mogli oglądać Minimaxa. Bunt numer cztery połączony z rzucaniem się po podłodze

i waleniem w nią pięściami oraz piętami był odpowiedzią na odmowę wykonania telefonu do ich rodziców, by zjawili się swym pociechom z odsieczą lub choćby dowieźli tablety. Piąty wreszcie – gdy po przeglądzie moich gier i zabawek uznali, że mieszkam w najnudniejszym domu na świecie, mam najbrzydsze rzeczy i jeżeli ktoś ich zaraz stąd nie zabierze, umrą z nudów i dopiero wszystkim będzie szkoda.

Szkoda? No nie wiem.


Kończyła mi się cierpliwość, co gorsza jednak zaczynała się ona kończyć również mojej babci. Do tego dopuścić nie mogłam. Moja babcia, Antonina Orety, urodzona optymistka i propagatorka poglądu, iż nie ma rzeczy niemożliwych, najwyżej czasami trzeba zacząć wszystko od nowa, posiadała cierpliwość rozmiarów wszechświata. Jeśli z jakichś przyczyn ta jej cierpliwość wyczerpywała się, łapał ją ból głowy i zazwyczaj nie była to chwilowa słabość, a zwalająca z nóg migrena.


Kątem oka zauważyłam, że babcia szuka w torebce proszku przeciwbólowego. A więc jednak.


Ścisnęłam pod pachą wierzgającego Damianka i choć czułam, że zaczyna mnie gryźć w ramię, drugą ręką dzielnie zaesemesowałam do Weroniki, mojej przyjaciółki.


Jak zabawić bez elektroniki dwa egzemplarze przed-
szkolaków, typ histeryków kanapowo-tabletowych?

Odpisała natychmiast:

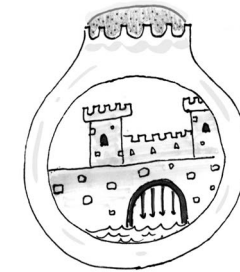
Skąd ich wytrzasnąłeś? Też masz w rodzinie czy
z kosmosu? 

Zdecydowanie z kosmosu! 

Nie wiem, moi interesują się wszystkim aż za bardzo. 
Może fort? Wszystkie dzieciaki to lubią! 3maj się!

Dzięk!!! Jesteś najlepsza!!! 

COŚ, CZEGO BYĆ NIE POWINNO



Jak Damianek i Lara zareagowali na hasło „fort”, już wicie. Na ich pucolowatych twarzyczkach wciąż nie rysowało się nic prócz żądzy popełnienia mordu, ale... Po raz pierwszy od początku tego upiornego wieczoru nie zareagowali wrzaskiem.

Babcia załała wrzątkiem melisę, połknęła tabletkę i przesłała mi spojrzenie pełne wdzięczności.

– Fort to inaczej zamek. Musieliście słyszeć o zamkach? – założyłam z przodu ręce dla dodania sobie powagi i popatrzyłam na nich spod zmarszczonych brwi. – Rycerze, zbroje, księżniczki, turnieje, smoki... – zaczęłam wyliczankę.

Na słowo „smoki” w końcu coś w nich się obudziło.